

szlifierniach, wiertarkach. My, z kolei oświadczyliśmy, że jesteśmy oficerami, że pracować nie będziemy i żeby nas skierowano do oflagu. Tego dnia dano nam spokój i odprowadzono do naszego nowego obozu. Na drugi dzień, na dziedzińcu fabryki oczekiwała nas chyba kompania Wehrmachtu. Ustawiono nas naprzeciwko w dwuszeregu. Dowódca kompanii, kapitan, poprzez tłumacza oświadczył nam, że musimy pracować — oporni zostaną rozstrzelani. Potem wywoływano nas pojedynczo, każdy otrzymywał jako asystę jednego żołnierza, który pod karabinem prowadził nas na stanowiska pracy. Chyba przez pierwsze dwa tygodnie byliśmy w ten sposób do pracy doprowadzani i pilnowani przez żołnierzy. Pracowaliśmy po 12 godzin na dobę, jednego tygodnia od 6.00 do 18.00, drugiego od 18.00 do 6.00. Pieniądzy, które usiłowano nam płacić nie przyjmowaliśmy, twierdząc, że pracujemy pod przymusem. Ma się rozumieć, wydajność nasza w pracy daleko odbiegała od obowiązujących norm. W końcu kwietnia wiedzieliśmy, że koniec Trzeciej Rzeszy bliski — palono rysunki robocze i dokumentacje — praktycznie już nie pracowaliśmy. 3 maja była piękna pogoda, mieliśmy wolny dzień. Siedzieliśmy przed naszym domem na słoneczku. Zza Łaby, do której mieliśmy około 5 km rozpoczął się ostrzał artyleryjski Burgu. Pociski przelatywały nad nami rozrywając się gdzieś w mieście. W pewnej chwili ktoś z nas powiedział „chodźmy do budy”, nikt z nas nie zaoponował, jak na komendę wszyscy weszliśmy do budynku i wtedy w miejsce, gdzie siedzieliśmy, uderzył pocisk — kilka szyb wyleciało, wybuch uczynił też dużą wyrwę w płocie naszego ogrodzenia. To zadecydowało, że postanowiliśmy

uciekać. Przez cały dzień robiliśmy otwór w murze z naszego pomieszczenia do przybudówki, w której znajdowała się kuchnia. Nie była ona zamykana. Pracowaliśmy na zmianę, maskując kocami prowadzoną pracę. Do wieczora otwór był wykonany. Na noc wachmani zamykali nasze pomieszczenia. O wczesnym świcie, kiedy wachmani w swoim pokoju mocno spali, wyszliśmy przez wykonany otwór do przybudówki, dalej przez wyrwę w płocie. Udaliśmy się w kierunku Łaby. Mieliśmy szczęście, udało się nam przedostać na drugą stronę Łaby, tam zameldowaliśmy się w pierwszym napotkanym oddziale wojsk amerykańskich — „byliśmy wolni”. Ppor. **Edmund Kowalski** zakwalifikowany z powodu odniesionych ran do lżejszej pracy, po rozstaniu z kolegami wywieziony został do Sandbostel. Mieścił się tam były ciężki obóz hitlerowski przeznaczony dla przeciwników faszystowskiego reżimu. W miarę naporu wojsk alianckich, obozy zlokalizowane na krańcach kurczącego się terytorium, Niemcy ewakuowali w głąb Rzeszy. Dlatego też z 4 tysięcy jeńców Sandbostel niedługo zrobiło się 8, potem 12 itd. Panował głód. W kwietniu 1945 roku nastąpiła ewakuacja obozu do Lubeki i tam przyszło wyzwolenie. Dopiero wówczas ranny oficer mógł poddać się leczeniu w lubeckim szpitalu. Kilkutygodniowa terapia przyniosła wyraźną poprawę stanu zdrowia. Dalsza gehenna trwała już niedługo. Jeńców niemieckich obozów alianci rozmieszczali po okolicznych wsiach. Rozdzieleni poprzednio oficerowie nawiązali ze sobą kontakt i „KOZAK” został reaktywowany. Jesienią 1945 r. byli żołnierze powstania zorganizowaną grupą pożarniczą, wrócili do Polski.

Spisał **D. Duczyński**

Obozowe straże pożarne

W czasie II wojny światowej na terenie ówczesnej III Rzeszy istniały... „polskie wojskowe strażce pożarne”. Zakładane one były w obozach dla polskich jeńców wojennych (oflagach i stalagach). Początkowo zadaniem ich była wyłącznie obrona obiektów znajdujących się na terenie obozu. Później, w miarę wzrostu liczby nalotów lotnictwa alianckiego strażce te wyposażone były w sprzęt motorowy i używane — oczywiście pod niemieckim nadzorem — do gaszenia pożarów poza obozami. Gaszone obiekty z zasady spalały się doszczętnie. Warto też zaznaczyć, że otrzymywany sprzęt strażacki pochodził z grabieży na terenach okupowanych. Powyższa informacja jest jednoźródłowa i wymaga stosownej weryfikacji a jednocześnie rozszerzenia. Dlatego prosimy wszystkich, którzy mogą coś na ten temat powiedzieć o przesłanie nawet najkrótszych informacji na adres redakcji Przeglądu Pożarniczego.

Stanisław Kuta